Rok IX[ty]. Nr. 8.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia postu*, dnia 23. Lutego 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.

(Dalszy ciąg.)

Gdy razu jednego Kasper chciał przedsięwziąść zmianę wewnątrz domu, i powiedział żonie o swoim zamiarze, ta była wcale innego zdania; „nie wieleby się na tém zyskało, a pociągłoby za sobą znaczne koszta,“ mówiła; „zresztą ta zmiana nie jest tak bardzo potrzebna.“ Lecz mąż twierdził, że musi to nastąpić, i że jest potrzebne. Na to pomyślała sobie skromna żona, że upór pociąga za sobą kłótnie; dlatego zamilkła; ale inną razą, z zimną krwią, w sposób łagodny i ujmujący zaczęła mężowi przekładać, że koszta na wewnętrzne przebudowanie domu byłyby daremne. Tymczasem Kasper zostawał przy swojém, i w końcu rzekł: ja jestem mężem i głową domu; a nadto dodał: „Bóg rzekł do Ewy, aby była podległą mężowi, on zaś ma być jéj Panem.“ To prawda, odpowiedziała; ale też Pan Bóg rzekł do Abrahama, ojca wierzących: „wszystkiego słuchaj, co ci Sara mówiła.“ Znam to, że żona powinna być posłuszną mężowi; ale też i to wiem, że i mąż winien jest słuchać żony, gdy mu co radzi rozumnie i słusznie; jest to jedyny sposób do utrzymania domowego pokoju, wzajemnego zaufania i miłości między małżonkami. Tak w swojéj skromności mówiła Kordula, brzydząc się innemi środkami, jakich niektóre niewiasty używają na swoich mężów, jako to: hałasowaniem, płaczem, przekręcaniem słów i t. p., i nie była w stanie ich się chwycić na dopięcie swéj woli: jawnie, a z wszelką uprzejmością wynurzyła, co myśli, i na tém już przestała. Po kilku tygodniach Kasper oświadczył, że poniechał przebudowanie domu, bo postanowił oszczędzić znacznych wydatków; i w tedy oboje byli bardzo ukontentowani i już późniéj wcale o tém ani nie wspomnieli.

Kordula była nadto szczególniéj ostrożna i przezorna w przyjmowaniu służącéj. Nim którą zgodziła, zadawała jéj zwykle wprzódy kilka pytań, aby z odpowiedzi mogła poznać jéj rozsądek, sposób myślenia, a przytém jéj zdatność i doświadczenie. Jeżeli tedy w piérwszych dniach zaraz nie odprawiła przyjętéj sługi, to już ją kilka lat trzymała. Na samym wstępie musiała jéj służąca pokazać wszystkie swoje rzeczy; a gdy jéj

koszule, suknie, pończochy i t. p. były czyste, w porządku, ponaprawiane, to już miała dobre zdanie o niéj. Potém następowało kilka prób, n. p. kazała jéj ogień naniecić, i uważała jéj zręczność; czy jest przytém przezorna i oszczędna, czy dbała o schlujność i ochędóstwo, lub téż nie. To znów postawiła miotłę, naczynie od wody w nie swojém miejscu, albo ścierkę zostawiła na ziemi. Jeżeli służąca niczego się nie tchnęła, i wszystko zostawiła jak było, tedy ją zrazu przestrzegła; lecz gdy i drugi raz równie niebaczną była, wtedy ją uwalniała ze służby, „bo kto w małych rzeczach nie jest baczny, rządny, oszczędny, pilny, mawiała, ten i w ważniejszych takim będzie, a na takiego spuścić się nie mogę.“

Tym sposobem Kasper przez rządność żony stawał się majętnym i szczęśliwym. Co raz to mocniéj uznawał, że w swojéj żonie miał wielki skarb, szanował ją więc i kochał bez ograniczenia i nieraz mu to przychodziło na myśl, co Salomon powiedział: „kto znalazł dobrą i rozumną niewiastę, ten nieoszacowany skarb znalazł.“

Dobrze wychowane dzieci są pociechą i sławą rodziców.

Ponieważ Kasper i Kordula najtroskliwszemi byli o dobre kształcenie i prowadzenie swoich dzieci od saméj prawie kolebki, tedy nie można było czego innego się spodziewać, jak że one wzrastać będą na ich pociechę i sławę. Różnemi czasy ta dobra matka z czułą, ujmującą miłością wlewała w serca swych dziatek zbawienne nauki, wśród poufnych rozmów, zwłaszcza wieczorami, gdy, wypoczywając po dziennéj pracy, miała je około siebie. „Kochane dziatki! o gdybyście wiedzieć mogły, jak ja i wasz ojciec pragniemy widzieć was dobremi i pobożnemi; bo nie tylko tego życzymy sobie, abyście były na téj ziemi szczęśliwe, lecz żebyśmy i w niebie być mogli z wami! Proszę was tedy, dziateczki kochane! a proszę z tą czułością, na jaką tylko matka zdobyć się może, bądźcież zawsze ostrożne, miéjcie się na baczności, bądźcie przezorne, a wstydliwości tak się trzymajcie, jak świętego Anioła Stróża; nie ufajcież nigdy sobie, gdy prędzéj lub późniéj zbliżać się do was będzie zły człowiek, zwodziciel i wydzierca niewinności. Dajcież mu zaraz odpór, nim jeszcze zbliży się do was i do złego was namawiać pocznie, a dajcie z wszelką odwagą i stałością. Nie dawajcież mu wiary, trzymajcie się raczéj mocno i szczerze tych przestróg, któreście z ust waszéj matki słyszały; i tych nauk, które kochany Pasterz tak czule w serca wasze wkładał. Wiedźcie, dziateczki kochane, że po Bogu nie ma człowiek na ziemi lepszych przyjaciół nad Rodziców i Pasterza. Z ich ust kłamstwo i zdrada nie wyjdzie; a tyle już znacie z nauk Pasterza: co się godzi, a co nie godzi; co dobre, co złe; co grzech, a co cnota; — czyli: gdy wam człowiek rozwiozły, swawolny, co obiecywać będzie, wiedźcież, że was chce zdradzić; on wam słowa nie dotrzyma. Bo czegóż dobrego moglibyście się od takiego człowieka spodziewać, który się Boga nie boi? Potrafisz on wam nadgrodzić tę sławę i cnotę, którą wam chce wydrzeć? — Proszę was także, kochane dzieci, nawet w myśleniu i w mowie nie odstępujcie nigdy prawdy i słuszności. Nie wyrządzajcież nikomu krzywdy, a to chętnie i ochoczo czyńcie każdemu, czego ma prawo żądać od was. Bądźcie zawsze panami waszych skłonności, a nie dozwólcie, aby kiedy jaka zła żądza zniweczyła, lub na niebezpieczeń-

stwo wystawiła wasze zdrowie, waszą albo innych spokojność. O co zaś szczególniéj was proszę, to to: bójcie się Boga i kochajcie go przez całe życie wasze, wypełniajcie jego święte przykazania, starajcie się mieć zawsze dobre i czyste sumienie, bliźniego zaś kochajcie jak siebie. A gdy te przestrogi zachowacie w sercach waszych, i rządzić się niemi będziecie, wtedy ja i wasz ojciec z tą pociechą znijdziem do grobu, że się znów w niebie przed tronem Boga znajdziemy i połączymy tak, jak tu dziś przy stole pospołu siedzimy.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak czeladź służy Bogu, tak służy i swoim gospodarzom.

Wielu się takich znajduje gospodarzy, co godząc czeladź, nie pytają się wcale, jak się ona sprawowała i sprawuje, tylko: jak wysokiego żąda myta, a radziby, żeby im i na półdarmo służyła. Przyjąwszy ją w służbę, doglądają, czy wypełnia podjęte obowiązki, i słusznie! bo kto płaci, to też musi wiedzieć za co. Ale! czy ta czeladka Bogu też wiernie służy? zachowuje się pobożnie, cnotliwie, moralnie, o to, to się wcale nie troszczą; a przecie w Piśmie świętém powiedziano: kto nie ma pieczy o słudze, gorszy jest od Poganina i wiary się zaparł. Jak sobie pościele, tak się wyśpi, powiedział Sobek Doradzie, gdy mu tenże otwierał oczy na zdrożności jego parobka i dziewki. Prawda i to: jak sobie kto pościele, tak się wyśpi; ale! czyż sama miłość bliźniego nie nakazuje gospodarzowi pilnie czuwać nad moralném zachowywaniem się jego czeladzi? czyż nie napomina, aby mieć o tém staranie, iżby sobie dobrze posłała, aby kiedyś nie miała potrzeby wiecznie wyrzekać? Sobku! Sobku! kto Bogu wiernie nie służy, kto nie dba o cnotę, ten i tobie wiernie służyć nie będzie. Zawstydza tu nie jednego Poganin Konstancyusz Chlorus, który przy końcu trzeciego wieku panował nad częścią państwa rzymskiego. Miał on wiele sług, a między tymi było wielu Chrześcian. Tych chcąc doświadczyć, wydał nakaz, aby każdy z nich czynił ofiary jego bożkom, pod utratą łaski i służby. Znaleźli się tacy, co się wyparli dla chleba swojego Boga i ofiarowali bałwanom; drudzy zaś woleli utracić i łaskę Cesarza i jego służbę, a niżeli przeniewierzyć się Bogu prawdziwemu. Cóż uczynił Konstancyusz? oto przeniewierców oddalił, a wiernych Jezusowi przy swoim boku zatrzymał i całkiem im zaufał: bo mówił: kiedyć oni zdradzili swego Boga dla chleba, pieniędzy i zaszczytów, to i mnieby zdradzili, gdyby im kto lepiéj zapłacił! — Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Rozmaitości.

Śledzie.

(Z ręk. ks. Dyon. Bogajewicza, Bened.)

Nastał czas, kiedy ludzie najwięcéj natrapią śledzi; bo latem i w dzień mięsny pono nie każdemu smakują. Nie od rzeczy więc będzie posłuchać o nich gawędki ojca Dyonizego. Pod artykułem: *Śledzie*, tak się wyraża:

„Ruski inwalid umieścił w swojém piśmie peryodyczném następujący wyimek z uwag podróżującego oficera służby morskiéj po morzu niemieckiém. W roku 1800 byłem przy połowie śledzi w Borgen, a w roku 1804 w Konsbak, sześć mil od Gottenburga. Kiedy śledzie weszły do zatoki, morze przezroczyste zrobiło się cie-

mném i poczęło błyszczeć łuską rybią. Głowy ryb żarłocznych ukazywały się co chwila na powierzchni wody. Nordkaper, ryba z rodzaju wielorybów mniejszych, mająca szerokie gardło, największym jest nieprzyjacielem śledzi. Pędzi je do brzegu i bije ogonem; tak ogłuszone trafiają w rozwartą paszczę. Rybacy, w łodziach uszykowani w dwa szeregi, chwytają ryby sakami. W nocy połów zawsze bywa obfitszy; ryby albowiem spiesząc do ognia rozniecongo na brzegu i łodziach, trafiają całą gromadą do sieci, między temiż łodziami rozciągniętych. Holendrzy zaraz po dobyciu z wody śledzi, paproszą je, przemywają wodą morską, solą i układają w beczułki. Zapewne dla tego ich śledzie smaczniejsze i lepsze od innych; Anglicy bowiem, Szwedzi i Rossyanie, przyprawiają je tymże sposobem, lecz nie natychmiast po dobyciu z wody. Przedwieczna mądrość, opiekująca się bytem wszystkich stworzeń, widoczną jest także w życiu i instynkcie śledzi, który zmusza je do przedsiębrania podróży zawsze w jednéj porze i do pewnéj szérokości jeograficznéj i do powracania w zadziwiającym porządku ku miejscu stałego pobytu koło bieguna północnego, gdzie pod lodem bezpieczne są od napaści ryb żarłocznych. Droga, którą śledzie co rok przechodzą, zawsze jest jednostajna. Z początku roku obław śledzi występuje i płynie ku południowi. W miesiącu Marcu doszedłszy do Islandyi, dzieli się na dwie połowy: piérwsza różnymi oddziałami idzie ku Teneryfie, a druga bierze kierunek ku Norwegii, i obszedłszy przylądek Derneue, dzieli się na dwie kolumny; jedna z tych przez Sund, a druga przez Bełt wchodzą do morza baltyckiego, gdzie doszedłszy do brzegów Szwecyi, łączą się znowu i płyną ku brzegom Holandyi. Wojsko zachodnie, rozumie się śledzi, zawsze gonione od ryb żarłocznych, obchodzi wyspy szkockie i orkadzkie; idzie w dół brzegów Anglii i Irlandyi, zwraca się do kanału angielskiego i jedną jeszcze oddzielną kolumną puszcza się w Ocean atlantycki, która jednak rzadko zachodzi za zatokę biskajską. Rozszedłszy się takim sposobem po wszystkich morzach północnych, łączą się znowu wszystkie oddziały w morzu niemieckiém, i w końcu jesieni powracają do ojczyzny swojéj. Naturaliści dochodząc przyczyny tak peryodycznéj podróży śledzi, rozumieją, że to czynią dla znalezienia pokarmu, a mianowicie robactwa, którego moc niezmierną morza północne zawierają. Ztąd podobno śledzie, doszedłszy do brzegów Holandyi, są najtłuściejsze. Przed całém wojskiem takowém idzie przednia straż, w środku korpusu głównego znajduje się król, który różni się od innych wielkością swoją; ma bowiem więcéj łokcia długości. Król ten kieruje wszelkiemi poruszeniami, i zwyczajnie śledzie płyną szeregiem; kiedy zaś trzeba im przeprawić się przez przesmyk, zwijają się w kolumny. Gdy się czasem zdarzy rybakowi złowić króla, rzuca go znowu do morza; rozumieją albowiem powszechnie, że bez króla połów nie może być pomyślny, mijają go nawet same ryby żarłoczne. Śledzie, jak mówi Buffon, odbywają wszelkie obroty w swojém wojsku bez najmniejszego pomieszania. (*) Żaden nie opuszcza miejsca swego; nie ma między nimi zbiegów, ani leniwych; bez zatrzymania się odbywają całą drogę, przechodzą z miejsca na miejsce, zawsze w jednym czasie i zawsze w jednę porę powracają do siedliska swego.“

(*) Mac Eulboch, uczony szkocki, utrzymuje, że to bajką jest, aby śledzie w swoich podróżach wojskowe zwroty zachowywały. *Uwaga redaktora.*